

ŚWIADECTWO O ŁASKACH GIETRZWAŁDZKICH

*Nie smućcie się, bo Ja jestem
z wami i Ja zawsze będę z wami.*

Matka Boża objawiła się po raz pierwszy 27 czerwca 1877 r. 13-letniej Justynie Szafryńskiej na drzewie klonowym przy kościele. Drugą wizjonerką była 12-letnia Barbara Samulowska. Proboszczem parafii był wtedy ks. August Weichsel. Objawienia trwały od 27 czerwca do 6 września. Było ich 160. Matka Boża objawiała się dwa lub trzy razy dziennie, zawsze po uprzednio odmówionym różańcu.

Pierwsze życzenie, jakie Matka Boża skierowała do dziewczynek, to prośba: „Chcę, abyście codziennie odmawiały różaniec”. Na pytanie dzieci: „Kto Ty jesteś, Piękna Pani?” – Matka Boża odpowiedziała: „Jestem Najświętsza Maryja Panna Niepokalanie Poczęta, Matka Różańcowa, a przychodzę z nieba”.

Dziewczynki, ośmielone widokiem Pięknej Pani, wyrażają przed Nią to, co było bólem wszystkich wierzących: „Matko Najświętsza, czy księża wyjdą z więzienia i czy powrócą do swoich parafii?” Trzeba sięgnąć wstecz, do historii i przypomnieć sobie, że na tych terenach pod zaborem pruskim panował Bismarck i *kulturkampf*. Toczona była walka z religią, polskością i Kościołem. Reżim pruski posuwał się tak daleko, że zabraniał uczyć dzieci w szkole w języku ojczystym, a księżom głoszenia kazań i odprawiania nabożeństw w języku polskim. Księża, którzy nie podporządkowali się temu rygorowi, byli karani grzywną, a następnie więzieniem. Jak dowiadujemy się z kronik parafialnych diecezji warmińskiej, kilkudziesięciu księży zostało aresztowanych, kościoły zamknięto, a wiernych pozostawiono bez księdza. Nie dziwi nas więc skarga dziewczynek przed Matką Bożą, która pocieszała, że księża wyjdą z aresztu i powrócą do parafii oraz że epidemia ustanie, ale prosiła: „odmawiajcie różaniec”.

Matka Boża, na pytanie dziewczynek, co robić, gdy jest tylu ludzi, którzy do kościoła nie chodzą, a są i tacy, co piją – odpowiedziała: „Pokutujcie, przepraszajcie za nich Boga i odmawiajcie różaniec”. W dalszych objawieniach Matka Boża za-

chęcała do gorliwości i pobożności, wierności małżeńskiej, skromności, czystości, uczciwości i sprawiedliwości społecznej, łagodności i cierpliwości.

9 lipca Matka Boża prosiła, by obok drzewa klonowego, na którym się objawiła, wybudować kapliczkę, a w niej umieścić figurę Niepokalanej.

8 września pobłogosławiła źródółko, ok. 300 m od świątyni pod lasem i wytłumaczyła dlaczego: „Aby chorzy, którzy tu będą przychodzić i czerpać tę wodę, nią się obmywać i pić, mogli otrzymać zdrowie”. Matka Boża prosiła o modlitwę i zaufanie do Boga. W zapowiedziany przez Matkę Bożą dzień 8 września zgromadziło się około 50 tys. wiernych, którzy na klęczkach odmawiali cały różaniec i śpiewali *Pod Twoją obronę*. Wszyscy zobaczyli w powietrzu piękny obłok, nieznanne światło, a w tym świetle rękę, która błogosławiła. Natomiast Justyna i Basia widziały Matkę Bożą tak samo jak zawsze przy kościele – na klonie. Matka Boża znakiem krzyża pobłogosławiła źródółko.

12 września poświęcono wybudowaną obok drzewa klonowego kapliczkę i figurę przywiezioną z Monachium. Po poświęceniu Matka Boża skierowała do dziewczynek drugą prośbę: „Aby chorzy, którzy tu będą przychodzić, przynosili ze sobą lniane płótna i wykładali je na kapliczkę, żeby się modlili i ufali Bogu, a następnie te płócienka zabierali ze sobą i przykładali na chore miejsca, a będą uzdrowieni”.

16 września 1877 r. miało miejsce ostatnie spotkanie dzieci z Matką Bożą, która wypowiedziała takie słowa: „Nie smućcie się, bo Ja jestem z wami i Ja zawsze będę z wami”. Jakież miłe i pełne nadziei dla każdego są słowa Matki Bożej. Należy zaznaczyć, że przyrzeczenia, które Matka Boża wypowiedziała 125 lat temu w Gietrzwałdzie, spełniają się po dzień dzisiejszy. Maryja jest tu w szczególności obecna i pomaga wszystkim, którzy się do Niej zwracają z zaufaniem i proszą Ją o przyczynę, wstawiennictwo i pomoc.

Świadczą o tym wota, zawieszane na ścianach prezbiterium świątyni (choć to jest tylko mała część) na znak wdzięczności i podziękowania za otrzymane łaski, świadczą opisy cudownych uzdrowień duszy i ciała, spisane pod przysięgą i potwierdzone orzeczeniami komisji lekarskich.

45 cudownych uzdrowień dokonało się w mojej obecności, jestem ich naocznym świadkiem. Pragnę powiedzieć o trzech z nich.

Pierwsze miało miejsce w 1967 r., w dniu uroczystości koronacji cudami i łaskami słynącego XVI-wiecznego obrazu Matki Bożej Gietrzwałdzkiej.

Głównym koronatorem obrazu był Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński, a współkoronatorem – obecny Ojciec Święty, a wtedy metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła. Na uroczystość koronacji obrazu do Gietrzwałdu przybyło z różnych stron Polski i zagranicy około 200 tys. wiernych. Przyjechali Księża Kanonicy Regularni Laterańscy z różnych placówek w Polsce.

Podczas triduum, dwa dni przed uroczystością koronacji, zauważyłem panią, która towarzyszyła młodszemu panu. Jak się później okazało, to był jej 18-let-

ni syn, zupełnie niewidomy, którego prowadziła pod ramię. Bardzo pobożnie się modlili, odmawiali różaniec, odprawiali Drogę Krzyżową naokoło kościoła. Widziałem ich leżących krzyżem na posadzce przed Cudownym Obrazem w kościele i przy kapliczce objawień. Po skończonych uroczystościach koronacyjnych, wierzni się rozchodzili, niektórzy cisnęli się jeszcze do źródelka, by choć trochę wody zabrać ze sobą.

Pamiętam, była godzina 15.00, pilnowałem porządku przy źródelku i zauważyłem, jak matka zbliżała się ze swym synem do źródelka. Mimo tłoku, ludzie zauważyli nieszczęsnego młodego człowieka. Przekonałem się wtedy, że ludzie są wyuczuleni na nieszczęście drugiego człowieka. Zaczęli się wycofywać i pozwolili im zejść do cudownego źródelka. *Zdrowaś Maryjo łaski..., Matko Boska Gietrzwałdzka...* – matka skierowała dłoń syna pod strumyczek, nabrał sobie wody, wylał na oczy, ale nic się nie stało. Za chwilę znów modlitwa i znów obmycie oczu, ale też nic się nie stało. Dopiero po trzecim *Zdrowaś* i wezwaniu *Matko Boska Gietrzwałdzka*, gdy sięgnął po wodę i z pomocą matki obmył oczy, kilka razy potrząsnął głową w lewo i w prawo, i krzyknął: „Mamo, widzę!”

Miałem już wtedy 9 lat kapłaństwa, ale nogi mi się zatrzęśły, ręce drżały, oczy mrużyły nie ze strachu, ale dlatego, że uświadomiłem sobie, na jakim miejscu się znajduję, że na prośbę Matki Bożej ten młody człowiek odzyskał wzrok.

Jeszcze dwa dni pozostali na modlitwie dziękczynnej, spokojni, zapatrzeni w Cudowny Obraz, wdzięczni Bogu za to, co się dokonało przez przemożną przyczynę Matki Bożej. Potem został spisany protokół i ja podpisałem się jako naoczny świadek.

Pamiętam dzień 26 maja 1995 r. Wieczorem, po Mszy świętej i kolacji, o godz. 20.30 udałem się do źródelka. Będąc w połowie alejki, zauważyłem dużą grupę ludzi przy źródelku. Gdy zbliżyłem się do nich, pochwalili Pana Boga i powiedzieli, że są pielgrzymami ze Szczecina. Niewiele słyszeli o Gietrzwałdzie i prosili: „Gdyby ksiądz miał czas, aby nam coś powiedzidzieć, byłibyśmy bardzo wdzięczni”. Usiedli na ławkach, a część osób stała. Opowiadałem im o objawieniach Matki Bożej w Gietrzwałdzie, a następnie o łaskach i cudownych uzdrowieniach. Zauważyłem w trakcie opowiadania, że od grupki odłączyła się młoda pani, zeszła po stopniach do cudownego źródelka i obmywała się, odwrócona plecami do mnie. W pewnym momencie nagle wstała i zaczęła biec po schodach, potrząsając prawą ręką i przeraźliwym głosem krzyczała: „Proszę księdza, co mi się stało!” Wszyscy zamilkli, jakby ich kto zahipnotyzował. A ja pytam się: „Co się stało?” Wtedy pani wyjaśniła, że miała martwą prawą rękę, nie pomagały jej rehabilitacje, ani zastrzyki. Wziąłem jej rękę i dokładnie obejrzałem – wszystko normalnie funkcjonowało: mięśnie i stawy.

Przejęta tym, co się stało, przeprosiła i poszła, uklękła przy kapliczce Wniebowzięcia Matki Bożej w alejce różańcowej – tam płakała i modliła się. Nie wiedział-

bym, kim była ta pani, gdybym nie zwrócił się do grupy. Wtedy zgłosiła się pani i powiedziała, że to jest pani doktor Danusia. Oświadczyła, że zna panią doktor, ponieważ jest jej pacjentką. Jeszcze większe poruszenie, zdziwienie i zaskoczenie wywołała pani Irena Lewandowska, gdy zeznała, że pani doktor miała bezwładną prawą rękę, nie mogła się nią posługiwać i tylko lewą ręką robiła badania i wypisywała recepty.

Poprosiłem panią Irenkę o adres. Po upływie roku napisała do mnie, że pani doktor Danusia czuje się dobrze, włada prawą ręką i jest wszystkim wdzięczna, za zaproszenie jej na pielgrzymkę do Gietrzwałdu. W tej samej kopercie pani doktor Danusia przesłała orzeczenie komisji lekarskiej, która wyraźnie stwierdziła, że medycyna nie zna przyczyn powstania choroby, ani środka, aby ją wyleczyć.

Inne cudowne uzdrowienie miało miejsce w Gietrzwałdzie w 1994 r., a zostało zgłoszone 22 lipca 2000 r.

Do kancelarii Sanktuarium w Gietrzwałdzie przyszedł mężczyzna i przedstawił się: „Nazywam się Zdzisław Trzos, mam 41 lat, mieszkam nad Bałtykiem koło Tczewa, mam żonę Małgosię i dwóch synów. Chciałem opowiedzieć, co mnie w Gietrzwałdzie spotkało”. Byłem zdziwiony i zapytałem: „Czy może okradli pana lub jakiś wypadek samochodowy?” Mężczyzna zaprzeczył. Oto jego świadectwo: „Proszę księdza, przez 20 lat byłem nałogowym alkoholikiem – mokłem w alkoholu. Wiedziałem, że źle robię, ale nie miałem siły, aby zapanować nad tym nałogiem. W 1994 r. wybraliśmy się z zakładu pracy na wycieczkę autokarową na Mazury do Mikołajek. Po drodze zatrzymaliśmy się w Gietrzwałdzie. Jedni udali się do kościoła, drudzy na piwko, a ja ukląkłem przy kapliczce objawień i tak się gorąco modliłem: «Matko Boska! Ty wiesz najlepiej, jakim jestem wyrodnym, marnotrawnym synem. Ty widzisz te czerwone, załzawione oczy mojej żony i wystraszonych synów. Matko Boża pomóż mi, inaczej zginę na wieki!» Nie byłem pijany i nagle usłyszałem takie słowa: «Nie bój się, Ja ci pomogę!» Nie widziałem nic więcej prócz tej figury Matki Bożej, w którą byłem wpatrzony. Przyszedł moment, że mi tę modlitwę przerwali koledzy: «Chodź, jedziemy dalej». Wyruszyliśmy, ale mnie stale stały w pamięci te słowa, które tu w Gietrzwałdzie usłyszałem: «Nie bój się, Ja ci pomogę». I zajechaliśmy do Mikołajek, tam przechodziliśmy na statek. Nie wiem, co się stało, wpadłem do jeziora i zacząłem tonąć. Przed odbiciem od brzegu sprawdzano obecność i wtedy wszczęto poszukiwania. Wyłowiono mnie, ale już na wpół żywego. Zaczęto reanimować. Po dość krótkim czasie odzyskałem przytomność i kiedy byłem świadomy, że żyję, przypomniały mi się te słowa podczas modlitwy przy kapliczce w Gietrzwałdzie – «Nie bój się, ja ci pomogę». Cała dalsza wycieczka już mnie nie interesowała. Po powrocie nad Bałtyk zacząłem się modlić, chodzić do kościoła, na Mszę świętą, zapisałem się do grupy AA. Te spotkania, dobre rady i wspólna modlitwa spowodowała, że do końca 1994 r. nie wziąłem kro-

pli alkoholu do ust. W 1995 r. zrobiłem ślubowanie i teraz jest już 5 lat jak nie piję. W domu wszystko się zmieniło na lepsze, żona radosna, spokojna, jedynie synowie jakoś nie mogą nabrać do mnie pełnego zaufania.

Zaproponowałem żonie Małgosi, czy zgodziłaby się na to, by w podzięcie Panu Bogu i Matce Bożej za to wielkie zwycięstwo trzeźwości, wziąć na wychowanie z domu dziecka dziewczynkę? Z wielką radością przyjęła moją propozycję i wzięliśmy z domu dziecka z Tczewa dwie dziewczynki. Jakie one są dobre, jak one nas kochają, i my je bardzo kochamy. Tylko nieraz pytamy, co zrobimy, gdy trzeba będzie się z nimi rozstać, bo nie są adoptowane, tylko wzięte na wychowanie?”

Jakież wielkie zwycięstwo, uzdrowienie, powrót do normalności i jakaż piękna wdzięczność.

Nie można zliczyć wszystkich łask, które zostały uproszone przez Matkę Bożą w ciągu 125 lat dla tylu wiernych. Są to cudowne uzdrowienia duszy i ciała. Wdzięczni jesteśmy Maryi za przemożną opiekę i wstawiennictwo za nami u swego Syna i za obietnicę pełną nadziei, wyrażoną słowami: „Nie smućcie się, bo Ja jestem z wami”.